Nr. 20. Lwów, Środa dnia 10. Lipca 1895. Rok III.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.
Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.
Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.
Do Francyi: rocznie 9 franków.
Numer pojedyńczy 6 ct.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu »Grand-hotelu« przy ul. Karola Ludwika.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.**
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.
Pojedyncze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Płoną, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca. Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Z rady państwa.

Po upadku koalicyi rozpoczęły się w wiedeńskiej Radzie państwa wcale przyzwoite obrady. Posłowie z opozycyi zaniechali obstrukcyi to jest przeciągania obrad w nieskończoność w celu niedopuszczenia, aby ustawy, szkodliwe dla ludu, zostały uchwalone; posłowie zaś z większości rządowej zgodzili się na cofnięcie tych ustaw z porządku dziennego i na uwzględnienie stronnictw, przeciwnych rządowi, przy układaniu nowego porządku obrad. Teraz toczą się rozprawy nad budżetem to jest nad uchwaleniem przedłożenia, pozwalającego rządowi czynienia wydatków w wysokości spodziewanych dochodów. Wedle zwyczaju przy każdym punkcie budżetu wypowiadają posłowie różnych stronnictw swe żale i życzenia. Żywsze zainteresowanie budzą zwykle pozycye: „ministerstwo spraw wewnętrznych“, „fundusz dyspozycyjny“, z którego otrzymują łapowe pisma gadzinowe, „oświata“ i kilka innych punktów.

Dotąd omówiono dopiero kilka pozycyi. Z dotychczasowych przemówień najważniejszem i najbardziej nas interesującem było przemówienie posła Pernerstorfera, którego mowę w skróceniu, podanem przez dzienniki wiedeńskie, poniżej bez zmiany przytaczamy:

„Rząd austryacki powinien swe obowiązki na polu administracyi politycznej pojmować w o wiele szerszym zakresie. Przedewszystkiem ustać powinny prześladowania przekonań politycznych. W dziedzinie czysto socyalno-politycznej miniony rząd dał jasne dowody swej rozpaczliwej niemocy; zamiast nowych ustaw ochronnych dla wielkiej masy pracującego ludu, doczekaliśmy się zaszczytnych dni Ostrawy, Falkenau i Karwiny, a nawet tu we Wiedniu straż bezpieczeństwa postarała się o krwawe starcia“.

Mowca ubolewa nad tem, że cały szereg ustaw socyalno politycznych, przedłożonych Izbie, pozostał niezałatwiony. „Dopiero gdy może znowu w lecie jakie wielkie nieszczęście wydarzy się w kopalniach, to wówczas przypomniemy sobie z ubolewaniem, że Izba wyznaczyła osobną komisyę, która wypracowała ustawę o inspektoratach górniczych, że jednak ustawa ta dotąd pod obrady przyjść nie mogła. Rząd niechaj nie zaślepia się w jednostronnem mniemaniu, że działalność urzędników austr. jest tradycyonalnie znakomitą. Artykuł „Arbeiter Zeitung“ został przez prokuratora Hawlata skonfiskowany, ponieważ w nim obrażono byłych ministrów. Cóż za serwilistyczny sposób myślenia gnieździ się w głowach tych ludzi, nie mogących pogodzić się z myślą, że były minister nie jest niczem innem, jak tylko osobą prywatną. Zeszłej niedzieli rozwiązano zgromadzenie robotnicze, bo jeden z mowców w sposób może nie bardzo smaczny atakował byłych ministrów Schönborna, Falkenheina i Baquehema. Czyżby ci panowie byli jeszcze do dziś dnia uświęconemi osobami? Jeśli się czują obrażonymi, to niechaj wniosą skargę do sądu powiatowego“.

Mowca omawia sprawę generała Szönfelda i zauważa, że o prawnem ściganiu tego arystokraty jeszcze ciągle nic nie słychać. Arystokracya bowiem jest klasą uprzywilejowaną, a wielkie masy burżuazyi jeszcze zawsze nie rozumieją, że sojusz z nią bezwarunkowo z ich szkodą wypaść musi.

Przechodząc do reformy wyborczej mowca sądzi, że rząd przynajmniej przygotowawczo tą kwestyą zająć się powinien. „Każdy rząd wyszły z łona obecnego parlamentu musi być wrogiem ludu. Koło polskie, klub konserwatywny i lewica mają wprawdzie odosobnione, ludowe elementa, ale jako całe stronnictwa nie są po stronie ludu, a połączenie ich musi ludowi szkodę przynieść. Ministeryum urzędnicze natomiast, mające za sobą koronę, może Izbie powiedzieć: Oto macie reformę wyborczą, jeśli nie chcecie jej przełknąć, to rozwiążemy was. Dłuższe odroczenie reformy wyborczej jak do jesieni będzie niemożliwością. Zepsutą krew parlamentu należy zdrową krwią odświeżyć“.

„Jak należy pojąć zawodowy system wyborczy księcia Lichtensteina, tego nikt nie wie. W początkach ruchu chrześcijańsko-socyalnego rozumiano przez to zapewne korporacyjne zorganizowanie wszystkich zawodów, które potem miały być ciałami wyborczemi. Teraz panowie ci tłómaczą to inaczej. Myślą oni o nowem ukształtowaniu stanów: właścicieli posiadłości, wyborców z inteligencyi, przemysłowców i robotników. Czyż panowie możecie sobie wyobrazić, by interesa ekonomiczne tych grup zawsze były jednakie i zgodne? Partye polityczne są dziś już stanowczo niezależnemi od warstw, na jakie ludność się rozpada. Wszak ks. Lichtenstein jest sam najlepszym tego dowodem, według swego urodzenia bowiem powinien stać po stronie feodałów. Każdemu dojrzałemu mężczyźnie należy się prawo głosowania — diaczegóż jeden ma mieć to prawo, bo jest hrabią albo właścicielem dóbr, a drugi nie, bo jest robotnikiem i nic nie posiada. Wszak mimo to robotnik może być sto razy rozumniejszym“.

„Klasy posiadające uważają się za elementa utrzymujące państwo. Przecież państwo nawet 8 dni ani istniećby nie mogło, gdyby zabrakło klasy robotniczej. Nie będzie żadnej szkody, choćby się wszyscy hrabiowie i bogacze wynieśli i wszystkie swe bogactwa zabrali *(Zaprzeczenie ze strony posła hrabiego Zedwitza)*. Możesz pan być pewnym, panie hrabio, że państwo nie zginęłoby. Możesz pan sobie spokojnie pójść wraz z wszystkimi swoimi towarzyszami *(wesołość)*. Ale nie mógłbyś pan żyć, jeśliby żywioły utrzymujące państwo, jeśliby klasy robocze usunęły się. W ciągu 14 dni cofnęlibyśmy się w epokę barbarzyństwa. Państwo utrzymują robotnicy, a ci co nic nie działają, którzy żyją z odziedziczonych majątków, ci są trutniami“.

„Jak to u nas w Austryi wyglądają „dziedziczni przewódcy ludu“, wiemy aż nadto dobrze. Książę Lichtenstein sądzi, że szlachta czeska wróci znowu do swego ludu. Młodoczesi co prawda wcale nie tęsknią za tem towarzystwem. To było przecież powodem, że staroczesi tak marnie skończyli, bo byli przecież w ścisłym sojuszu ze szlachtą czeską. Dobrze, że reforma wyborcza szlachcie spokoju nie daje, bo inaczej zgnuśniałaby do reszty. W ugrupowanie stronnictw według pomysłu księcia Lichtensteina nie wierzę. Sądzę raczej, że po jednej stronie zbiorą się wszyscy ludzie pracy, czy to będą chłopi, czy też robotnicy, czy pracujący umysłowo, czy też fizycznie w jakimkolwiek zawodzie, — słowem wszyscy biedni, wyzyskiwani, a pracujący. Bogacze zaś i ci, którzy nic nie robią, będą stali po stronie przeciwnej. Przy takiem ugrupowaniu stronnictw i koła inteligentne mające zrozumienie dla czegoś więcej, niż dla karyerowiczowstwa, staną również po stronie robotników. Tak samo i ci ludzie, u których chrześcijaństwo jest czemś więcej niż środkiem do osiągnięcia władzy. Ludzie nareszcie przyjdą do świadomości tego obłędu, pod wpływem którego pozwolili kilku jednostkom posiadającym majątki, kierować światem. Ponieważ świadomość tę rozszerza coraz bardziej partya socyalno-demokratyczna, która objęła kierownictwo biednych, a pracujących, możemy tedy z ufnością spodziewać się zbliżenia czasów szczęśliwszych dla nas. Tak, zbliżają się szczęśliwsze czasy dla nas, a gdyby jaśnie oświeceni panowie zechcieli to dobrze zrozumieć, to i szczęśliwsze czasy dla nich, bo wówczas zamienią się ci jasno oświeceni w ludzi, których wartość zależeć będzie od własnych zasług“.

„Domaganie się reformy wyborczej jest dla nas sztandarem w tej walce. Lud musi wedrzeć się w tę Izbę. Panowie doczekacie się tego, że ludzie z najniższych warstw staną wam oko w oko, a wówczas przekonacie się tym sposobem — bo na zgromadzenia ludowe przecież nie uczęszczacie — że to są ludzie nadzwyczaj zdolni o zadziwiającem wykształceniu, z czem w klasie szlachty rodowej nie często spotkać się można. Gdy w Austryi jakiś książę lub hrabia umie mówić i pisać ortograficznie, to wszyscy nie posiadają się z zachwytu. U nas te sfery nie wydały ani wielkich mężów stanu — o hrabiu Thunie nikt nie powie, że jest wielkim mężem stanu, tego nawet jego przyjaciele nie twierdzą — ani energicznych przewódców lub działaczy partyjnych. Z głębi klas pracujących odzywa się przyszłość, podczas gdy tu ma się tylko przeszłość przed sobą i wspomnienia z najciemniejszych kart naszej ekonomicznej i politycznej historyi. Jesteśmy pewni zwycięstwa i lepszej przyszłości i dlatego od sztandaru powszechnego głosowania ani na krok nie ustąpimy“.

„Ministeryum urzędnicze miałoby wielką zasługę, gdyby się tą kwestyą przygotowawczo zajęło, abyśmy w jesieni już do poważnej pracy zabrać się mogli. A gdy nadejdzie czas śmierci tego parlamentu, — a myślę, że czas ten niedaleki — to choć wówczas będzie sobie mógł powiedzieć: »Wprawdześmy nigdy nic nie zdziałali dla dobra ludu, ale przynajmniej w ostatniej chwili śmiercią naszą oddaliśmy ludowi ogromną zasługę«“.

Zwycięstwo ceglarzy.

Mimo nader niedogodnych warunków, mimo ogromnego nacisku ze strony władz, mimo wstrętnych sztuczek ze strony przedsiębiorców — ro-

botnicy ceglarscy we Lwowie po dziesięciodniowej walce odnieśli świetne zwycięstwo. Zwycięstwo to mają zawdzięczać jedynie sobie samym, swojej solidarności, która też była podziwienia godną; ludzie, którzy nigdy jeszcze nie słyszeli o organizacyi, nie mieli poczucia swej siły, postawili się tak dzielnie, że zmusili właścicieli do ustępstw. A trzeba dodać, że właściciele odciągnęli przy wypłacie przed strejkiem robotnikom zaliczki, tak, że większa część z nich miała przez czas strejku tylko kilkanaście centów na życie!

Wytrwałość robotników przymusiła przedsiębiorców do ustępstw. Po długich, kilkudniowych pertraktacyach stanęła wreszcie ugoda. Oto jej główne punkta. Strycharze uzyskali podwyższenia płacy o 10 do 12%, luzacy o 27%, a układacze o 23%. Przedsiębiorcy zgodzili się na zniesienie opłaty 2 ct. na pisarza i kaucyi, którą dotychczas musieli robotnicy składać. Odbiór cegły będzie się teraz odbywał co soboty; za cegły, ustawione w opłotki, odpowiadać będzie już nie robotnik, lecz przedsiębiorca. Czas pracy dla tych, którzy pracują na dniówkę, wynosić będzie 11 godzin, a nie 14—15, jak dotychczas. Również przyrzekli przedsiębiorcy dostarczać robotnikom dobrej wody do picia, wybudować mieszkania zamiast dotychczasowych szop, zaprzestać nadużyć jak wypłaty kwitkami lub utrzymywania kantyny. Wreszcie zgodzili się nie prześladować nikogo z powodu strejku.

Jak się dowiadujemy, pp. właściciele dotrzymują swoich przyrzeczeń; robotnicy jednak powinni sami pilnie baczyć na to, by nie było żadnych wykroczeń przeciw punktom ugody; jeżeliby coś podobnego się zdarzyło, prosimy w takim razie natychmiast nam o tem donieść.

Robotnicy ceglarscy! Strejk, który przebyliście, jest tylko początkiem walki przeciw wyzyskowi ze strony fabrykantów. Pozostaje jeszcze dużo do zrobienia. Do walki o lepszy byt, do walki o prawa człowiecze potrzeba Wam *oświaty;* musicie się nauczyć *solidarności*, musicie poznać, że do zupełnej poprawy losu potrzeba znieść cały ten system kapitalistyczny, gdzie jeden umiera z głodu, a drugi opływa w zbytkach. Aby to zrobić, potrzeba, by cały lud roboczy stanął do walki jak jeden mąż.

Pierwszym krokiem do tego będzie założenie stowarzyszenia. Już 12. czerwca wnieśliśmy do ministeryum statuty stowarzyszenia zawodowego i zapomogowego robotników ceglarskich; tymi dniami powinno nadejść zatwierdzenie od władz. Robotnicy ceglarscy, zapiszcie się wszyscy do tego stowarzyszenia. A więc naprzód! Do dzieła!

Przegląd polityczny.

Po brudach koalicyi, po osławionym gabinecie Windischgraetza, już na mocy samego kontrastu, każdy rząd, nawet taki nikły i prowizoryczny, jak gabinet p. Kielmannsegga musi wydawać się lepszym i czystszym niż poprzedni. Niema już obawy, by długi i sztywny Windischgraetz wygłosił siódme z rzędu oświadczenie w sprawie reformy wyborczej; nie wróci też »genialny« Plener, ze swoją reformą podatkową. Raz na zawsze poszedł specyalista w rzeczach wiary i wybuchów w kopalniach p. Falkenhayn, dalej p. Baquehem, który tak zręcznie potrafił pokryć złymi dowcipami każdy nielegalny postępek władz policyjnych, następnie p. Schönborn, który celował w rzeczach wyższej komiki mianowicie, gdy się rozwodził o niezawisłości sędziów w Austryi, a dalej i inni ci wszyscy zacni, szlachetni ludzie, jak Madejski minister »od oświaty« i Wurmbrand minister handlu a przedewszystkiem od giełdy. Najwięcej żal nam Madejskiego; proponujemy utworzenie dlań nowego ministeryum, mianowicie ministeryum protekcyi i niepotyzmu. Tam okaże się p. Madejski, skutkiem kilkoletniej praktyki, mistrzem. Niezbadane są wyroki boskie; wszystkie wielkości koalicyjne poszły na dno podczas rozbicia, lecz dwóch uratowano: rodaka bez teki Jaworskiego i Welsersheima, ministra obrony krajowej.

Nowe ministerstwo ma ciężkie przed sobą zadanie; ma naprawić wszystkie błędy, popełnione przez koalicyę. Zadanie ciężkie prawie niewykonalne dla nie bardzo zdolnych ludzi, jak Kielmannsegg i towarzysze. Do zupełnego wymiecenia śmieci koalicyjnych potrzeba będzie zorganizowanego proletaryatu, świadomego swych celów i środków. Tu nie wystarcza dobra wola, tu trzeba i siły; a gabinet Kielmannsegga nie ma ani dość siły, ani — jak się zdaje — dostatecznie dobrej woli. System koalicyjny w Austryi zresztą jeszcze się nie przeżył; kto wie, czy znowu wkrótce nie będzie innej koalicyi, koalicyi partyj rządzących przeciw ruchowi ludowemu, jednej wielkiej masy reakcyjnej przeciw rewolucyjnemu proletaryatowi.

W Anglii po objęciu steru rządów przez ministerstwo konserwatywne, spodziewano się lada dzień rozwiązania parlamentu. Przedwczoraj został też dekretem królowej Wiktoryi parlament rozwiązany. Wybory rozpoczną się w niedzielę d. 14. lipca, a nowy parlament zbierze się d. 12. sierpnia. Spodziewamy się, że w wyborach towarzysze nasi w Anglii odniosą wielkie zwycięstwo. Kandydaci stronnictw niesocyalistycznych już teraz przymilają się do robotników, obiecując im złote góry, przyrzekając między innemi głosować za ustawą o 8-godzinnym dniu roboczym w kopalniach. Lecz uświadomieni robotnicy angielscy, syci obiecanek, pójdą zapewne za głosem stronnictwa socyalistycznego i wybiorą własnych kandydatów.

W Paryżu odbył się pojedynek między ministrem wojny a szeregowcem. Poseł socyalistyczny Mirman, służący przy wojsku jako zwykły szeregowiec, obraził ministra wojny. Ten wyzwał Mirmana na pojedynek, który się też odbył. Mirman został lekko ranny. Zapisujemy fakt ten dlatego tylko, że w państwach po za granicami Francyi, jak n. p. w oficyalnej Austryi lub Niemczech, gdzie subordynacya wojskowa uchodzi za najwyższą cnotę, — pojedynek szeregowca z ministrem wojny wywołał ogólne zdumienie. U nas n. p. toby Mirmana albo rozstrzelono, albo osadzono w twierdzy na dożywotnie więzienie.

O „Kasie chorych“ w Stanisławowie.

Ze Stanisławowa piszą nam:

Na niedołęstwie i systemie protekcyjnym oparta gospodarka obecnego Zarządu tut. Kasy chorych, grożąca tej instytucyi za lat kilka niechybną ruiną — spowodowała robotników jako stronę w tym wypadku najbardziej interesowaną do zwołania zgromadzenia członków „Kasy“ i omówienia tej sprawy publicznie.

Cóż się jednak dzieje? Starostwo, zamiast poprzeć usiłowania robotników, zmierzające do sanacyi niezdrowych i nieprawidłowych stosunków w „Kasie chorych“ — zakazuje odbycia zgromadzenia, motywując, że tylko Zarząd ma prawo zwoływać „walne“ zgromadzenie członków. O „walnem“ zgromadzeniu nie było mowy w podaniu, a więc i zakaz był nieuzasadniony, członków »Kasy chorych« zaś wolno każdemu zwoływać, tak samo jak każdą dowolną grupę ludzi. Przeciw zakazowi wniesiono rekurs i zwołano drugie zgromadzeniu z tym samym porządkiem dziennym co zakazane, na dzień 29. czerwca

Deputacya strejkujących górników.

(Wyjątek z francuskiej powieści Emila Zoli p. t. „Germinal“).

Właśnie wybiła druga godzina po południu, gdy deputacya, składająca się z dwudziestu strejkujących górników, stanęła przed willą pana Hennebeau, dyrektora przedsiębiorstwa kopalnianego. Zrazu lokaj zamknął im bramę przed nosem i kazał czekać na ulicy; po chwili dopiero wprowadził ich do wspaniałego salonu. Kosztowne dywany i makaty, światło przyćmiewające jedwabne draperye u okien, meble lśniące się od pozłoceń, wszystko to onieśmielało górników, przywykłych do całkiem innego otoczenia.

Po kilku minutach nieprzyjemnego wyczekiwania zjawił się nareszcie dyrektor. Zagadnął ich pierwszy: „A! jesteście moje dzieci... co widzę — chcecie wszczynać jakąś rewolucyę, czy co takiego?.. No siadajcie, gotów jestem każdej chwili z wami mówić“ — dodał siląc się na uprzejmość i spokój. — „Więc cóż macie mi do powiedzenia, moje dzieci?“

Najpoważniejszy z robotników Mahen wystąpił.

„Jakto, więc i wy — zawołał dyrektor — wy, którzy byliście zawsze takim spokojnym człowiekiem, którego rodzina od wieków w kopalni pracuje, wy się także ośmielacie... O, to źle, to mnie boli, że wy właśnie jesteście na czele“.

Mahen wysłuchał spokojnie słów dyrektora i rozpoczął niepewnym, ponurym głosem: „Właśnie dlatego wybrali mnie moi towarzysze, że jestem człowiekiem spokojnym, któremu nic zarzucić nie można. To powinno być panu najlepszym dowodem, że nie jesteśmy żadnymi burzycielami spokoju i porządku. My chcemy tylko sprawiedliwości. Dość długo przymieraliśmy głodem. Czas, abyśmy przynajmniej mieli po kawałku suchego chleba na dzień“. — Głosem coraz bardziej stanowczym i pewnym siebie, zaczął udowadniać, że górnicy żadną miarą nie mogą się zgodzić na nową taryfę płacy, proponowaną przez przedsiębiorców, którzy im chcą urwać tym nowym systemem po dwa centimy (= po jednym cencie) od każdej taczki wywożonych węgli.

„Tak, tak, to prawda“, potwierdzali inni, widząc, że dyrektor chce gwałtownym ruchem przerwać mowcy. Mahen nie dał mu jednak przyjść do słowa — teraz pierwsze lody onieśmielenia były przełamane, słowa płynęły obficie z ust jego; sam się sobie dziwił, że mógł mówić tak gładko i dobrze. Lata całe nagromadziły w jego piersi myśli, których istnienia nie przeczuwał wcale; uniesienie wylewało je teraz z głębi serca wartkim potokiem wymowy. Mówił z zapałem o wspólnej niedoli, o ciężkiej pracy, o nędznem życiu, o żonie i dzieciach, które w domu giną z głodu. Wspomniał o ostatniej płacy, obciętej skutkiem świąt i najróżnorodniejszych kar, którą musiał ze łzą żalu w oku zanieść do domu.

„Przyszliśmy więc — zakończył — powiedzieć panu, że jeśli mamy ginąć z głodu, to wolimy oszczędzić sobie przynajmniej straszne zmęczenie pracą. Zastanowiliśmy robotę i nie powrócimy do kopalni, zanim przedsiębiorstwo nie zgodzi się na nasze warunki“. Kilka głosów odezwało się: „dobrze powiedział... my niczego nie żądamy, tylko sprawiedliwości!“ Inni nie mówili ani słowa, ale potwierdzali energicznemi ruchami; teraz zapomnieli już zupełnie o wspaniałym salonie, który ich onieśmielał, byli tylko zajęci jedną wspólną myślą.

„Dajcież mi nareszcie przyjść do słowa“ — zawołał dyrektor rozgniewany. — „Nieprawdą jest, że przedsiębiorcy chcą nową taryfą ukrócić waszą płacę. To wy dajecie się powodować podszeptami nikczemnych agitatorów, zaraza buntu rozpowszechniła się między robotnikami i najlepsi, najspokojniejsi robotnicy jej ulegają. O! mnie nie wyprowadzicie w pole. Wy przecież byliście tacy wierni i porządni — a naraz coś waś odmieniło. Nieprawda? obiecywano wam złote góry, mamiono was bredniami, że robotnicy teraz mają rządzić, że oni mają być panami. Ja się znam na tem. Założyłbym się, że zwerbowano was do „Międzynarodówki“, tego stowarzyszenia próżniaków, których marzeniem zniszczenie społeczeństwa.

Młody robotnik imieniem Stefan przerwał mu: „Mylisz się pan, panie dyrektorze, tylko kilku górników przystąpiło dotychczas do tego stowarzyszenia, ale gdy ich się zmusza, to wszyscy tam ratunku szukać będą

o godz. pół do 3. Ale starostwo, nie mogąc znaleźć żadnego pretekstu do zabronienia odbycia zgromadzenia, przyjęło do wiadomości, że zgromadzenie odbyć się ma dopiero o pół do 4 i tak też doniosło policyi.

Tymczasem afisze zapowiadały zgromadzenie na 2 godz., aby uczestnicy mogli się zejść na czas, — i starostwo pozwoliło na wylepienie takich afiszów. D. 29. czerwca o godz. pół do 3, kiedy właśnie zgromadzenie miało się rozpocząć i sala poczęła się wypełniać robotnikami — wpada wachmistrz policyi z dwoma policyantami i tubalnym głosem woła: „Proszę salę uwolnić!“ Daremne były perswazye, że zwołujący zastosują się w zupełności do rezolucyi starostwa i rozpoczną obrady o pół do 4 i że przecież na godzinę przed rozpoczęciem wolno gromadzić się robotnikom, którzy salę wynajęli. Nic nie pomogło; robotnicy spokojnie, choć w najwyższem rozdrażnieniu, opuścili salę.

Na zgromadzenie, które ostatecznie rozpoczęło się o pół do 4, nie przysłało starostwo reprezentanta rządu; zjawił się za to „mąż zaufania“ starostwa p. Eisig Weidenfeld, księgarz a zarazem właściciel drukarni. Ponieważ zarząd, który zamiast składać się w swoich $^2/_3$ częściach z robotników różnych zawodów, składa się w rzeczywistości wyłącznie z żydowskich kapitalistów i żydowskich pomocników handlowych, — spodziewał się od ogółu robotników dosadnej krytyki swoich czynności, więc też sprowadził swoich stronników w komplecie na zgromadzenie, a ci porozumiawszy się z p. Eisigerem W., postanowili za wszelką cenę udaremnić obrady. W tym celu po dwóch pierwszych mowcach ze strony robotników, którzy omawiali ustawę o kasach dla chorych i statut tut. powiatowej kasy, zapisał się do głosu ów „mąż zaufania“ i zaczął pleść ni pięć ni w dziewięć (österr. Sparsystem!) o rzeczach nie mających żadnego związku z porządkiem dziennym. To też przewodniczący, upomniawszy go kilkakrotnie, aby mówił do rzeczy, odebrać mu musiał ostatecznie głos. Zeszedłszy z trybuny p. Weidenfeld zaczął hałasować i kłócił się z „ordnerami“ (to jest z tymi, co utrzymywali porządek na sali), którzy starali się go uspokoić.

Wreszcie kiedy c. k. »mąż zaufania« wykrzykiwać nie przestawał, przystąpiło do niego trzech „ordnerów“, prosząc uprzejmie, aby zechciał opuścić salę, gdyż swojem zachowaniem się zakłóca spokojny i prawidłowy tok obrad. Wówczas wszyscy poplecznicy obecnego zarządu „Kasy“ rzucili się na »ordnerów« i rozpoczęli bójkę na pięści, która spowodowała rozwiązanie zgromadzenia.

Sojusz zawarty między starostwem, policyą i obecnym zarządem »Kasy chorych« doprowadził do tego, że na razie przed szerszym ogółem robotników nie można było przedstawić gospodarki zarządu obecnego we właściwem świetle, ale prędzej czy później to się stać musi. Robotnicy zaś wnioskują z zachowania się kliki na zgromadzeniu, że musi mieć nieczyste sumienie.

Sprawy bieżące.

Najwyższy trybunał sprawiedliwości we Wiedniu odrzucił zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary, wniesione przez tow. Fraenkla, Kozakiewicza, Żelaszkiewicza, Steiga i Prymy, skazanych za udział w demonstracyi z d. 19. listopada 1894. Tow. Kozakiewicz rozpocznie odsiadywać trzymiesięczny ścisły areszt w sobotę d. 13. lipca. I reszta skazanych wkrótce pójdzie do więzienia.

Zgromadzenie ludowe w Wiedniu odbyło się d. 30. czerwca przy udziale około tysiąca robotników. O polityce Koła polskiego i reformie wyborczej referował tow. dr. Leser. Po referencie, który w ostrych słowach napiętnował politykę szlachty galicyjskiej, zabrał głos poseł Lewakowski. Mowca przyznał, że zarzuty podniesione przeciw Kołu polskiemu są słuszne. Po Lewakowskim zaczął mówić tow. Kokorian, lecz już po kilku słowach komisarz *rozwiązał* zgromadzenie.

W zbojkotowanej cegielni Berla Neuwohnera, zięć tegoż właściciela obił strasźliwie tow. Walentego Zygę, strycharza, za to, że ten w myśl uchwały ogółu robotników cegłarskich zaraz po skończeniu strejku zażądał zwrotu książki roboczej. Pan Neuwohner nie mógł przypuścić, aby robotnik, który u niego przez 12 lat pracował, który przez tyle lat dał się haniebnie wyzyskiwać — stosując się do ogłoszonego bojkotu, śmiał nie chcieć u niego dalej robić. Przez cały czas strejku setki żołnierzy czuwały nad bezpieczeństwem życia i mienia pp. właścicieli — a gdy się rozchodzi o bezpieczeństwo robotnika, tam władzy nie widać. I tak zawsze się dzieje w państwie konstytucyjnem — na papierze. Jeżeliby c. k. policya przecież chciała pociągnąć p. Neuwohnera do odpowiedzialności karnej, to dostarczymy jej bliższych szczegółów brutalnego napadu.

Smykom na hańbę i naukę. W cegielni p. Maschlera powrócili strycharze z Brzozowskiego po skończonym strejku do pracy. Przybyli otrzymali wywalczoną podczas bezrobocia podwyżkę 25 ct. na 1000 cegieł. Podczas bezrobocia pracowało (wyjątkowo) 5 stołów (15 ludzi) u Maschlera. Tym smykom Maschler nie chce płacić wyższej ceny, lecz przedstrejkową, a gdy się mu upominali o więcej, p. Maschler odparł: „Wyście nie strejkowali, byliście zadowoleni z pierwotnej płacy, czego chcecie? Nie podoba wam się niższa cena, to strejkujcie w 15 ludzi — zobaczymy, co zyskacie“. A więc, aż przedsiębiorca musi uczyć solidarności ro otników? Hańba i wstyd smykom. Takich zaś przedsiębiorców więcej!

Poczekalnia „Kasy chorych m. Lwowa“. Wielu robotników żali się przed nami, że poczekalnia dla chorych w kasie jest nieznośną. W małym pokoiku siedzieć, względnie stać musi czasami 30 do 40 ludzi. Wyziewy lub gorąco wskutek kiepskiej wentylacyi tam panujące zapiera im nieraz oddech. Niejeden z czekających przeczytałby sobie gazetę jaką, a tam oprócz kilku starych numerów „Głosu Wolnego“, organu szynkarzy, nic nie ma absolutnie. Zarząd lwowskiej kasy chorych ma dość pieniędzy na ciągłe podwyższanie pensyi pp. urzędnikom, ale aby zadość uczynić najskromniejszym potrzebom robotników, na to już funduszów nie starczy. Apelujemy do socyalistów w Zarządzie, aby energiczniej zabrali się do zrobienia porządków w kasie. Niechaj się nie lękają gróźb rozwiązania Zarządu Kasy i wprowadzenia komisarza rządowego. To są strachy na Lachy! Rozumiemy, że dyrektor Kasy p. dr. Kulczycki, urządziwszy sobie z Kasy dojną krowę, która mu rocznie przynosi więcej niż 2000 złr. dochodu, namiętnie pragnie asystencyi komisarza rządowego. Pan Kulczycki w polityce jest takim samym patryotą-autonomistą, jak np. panowie z Koła polskiego; na występach publicznych blaguje się narodowi o samorządzie, o autonomii, a gdy chodzi o własną kabzę, mówi się: precz z autonomią, niech komisarz rządowy obejmie zarząd autonomicznej instytucyi. Lękliwszej natury członków zarządu Kasy chorych uwiadamiamy, że c. k. namiestnictwo tylko wtedy ma prawo rozwiązać zarząd Kasy, jeżeli większość zarządu popełni defraudacyę funduszów Kasy lub w inny sposób narazi instytucyę na straty materyalne. To dotąd się nie stało i rząd, rozwiązując zarząd, dopuściłby się poprostu bezprawia.

Szczególna wypłata. U Ignaca Lerocha, gospodarza-kolonisty, w Sygniówce pracował przez $2^1/_2$ miesiąca Paweł Kop. Gdy go zaczęły oczy boleć, zażądał od Lerocha zwrotu książki służbowej i zapłatę za te $2^1/_2$ miesiąca po 2 złr. za miesiąc, ponieważ postanowił pójść do szpi-

---

To tylko zależeć będzie od przedsiębiorców samych“.

Teraz zaczęła się ostra walka między dyrektorem a Stefanem, której inni obecni przysłuchiwali się tylko milcząc.

„Nasze przedsiębiorstwo jest przecież dobrodziejstwem dla robotników, niesłusznie napadacie na nie. Przecież dopiero w tym roku wydano 300 tysięcy franków na zbudowanie domków robotniczych, które nam nawet nie przynoszą 2% dochodu. Nie mówię już o pensyach, które rozdajemy niezdolnym do pracy, o bezpłatnym doktorze i lekarstwach, o węglach do palenia, które rozdajemy za darmo. A wy, którzy jesteście przecież inteligentnym i porządnym robotnikiem, czyż nie byłoby lepiej, abyście raczej te nasze zasługi wpajali robotnikom, niż wdawać się z ludźmi podejrzanymi o socyalizm. Stamtąd to zapewne pochodzi myśl założenia kasy zapomogowej. Gdyby to była taka zwykła kasa zapomogowa, toby nam to nic nie szkodziło, ale to ma być broń przeciwko nam. Nią chcecie opędzić kosztów w walce z nami i dlatego muszę wyraźnie zaznaczyć, że chcemy mieć kontrolę nad tą kasą“.

Stefan uśmiechnął się przy tych słowach i odpowiedział spokojnie: „To jest zupełnie nowe żądanie, o którem pan dyrektor jeszcze dotąd nie wspominałeś... Naszem życzeniem na nieszczęście jest właśnie to, aby panowie przedsiębiorcy o wiele mniej się nami zajmowali, żeby nie odgrywali roli dobrodziejów, a natomiast postępowali z nami sprawiedliwiej, dawali to, co się nam należy, zamiast rozdzielać nasz zarobek między akcyonaryuszy. Nowa taryfa nie jest niczem innem, jak tylko ukrytem zniżeniem płacy. Jeśli panowie przedsiębiorcy są zmuszeni do oszczędności — niechże nie czynią tego na koszt robotników“.

„Aha! Otóż mamy. Czekałem na to oskarżenie: My głodzimy lud, aby tuczyć się jego krwią i potem! Jak możecie mówić takie głupstwa — przecież znacie straszne ryzyko kapitału w przedsiębiorstwach górniczych. Urządzona kopalnia kosztuje co najmniej do dwu milionów franków, a jakim trudem dopiero zyskuje się jaki taki szczupły dochód. Czyż myślicie, że każde przesilenie nie daje nam się tak samo we znaki jak wam. Czy my możemy wogóle sami ustanawiać płacę — musimy słuchać konkurencyi — w przeciwnym razie grozi nam ruina. Ale tego to wy nawet słuchać ani rozumieć nie chcecie“.

„Dlaczegóżby nie“ — odrzekł młodzieniec — „rozumiemy doskonale, że nasze położenie się nie polepszy, jak długo trwać będzie istniejący stan rzeczy; dlatego też robotnicy będą się musieli postarać, aby stosunki się już nareszcie polepszyły“.

Słowa te wypowiadał Stefan głosem przytłumionym, ale znać w nich było gorycz i ponurą groźbę, która drgała w każdej zgłosce. Złowrogie milczenie zapanowało; inni górnicy głęboko odczuli te słowa, domagające się dla nich współudziału w bogactwie i szczęściu; ponuro spoglądali na wspaniałe makaty, na wygodne fotele, na te wszystkie przedmioty zbytku, z których najmniejszy wystarczyłby na pokrycie kosztów życia jednego z nich przez miesiąc.

Mahen jeszcze raz zaczął mówić, ale teraz już powoli i z trudnością: „Więc to jest wszystko, co pan nam może powiedzieć? Będziemyż zmuszeni oznajmić towarzyszom, że pan dyrektor nie chciał dać posłuchu naszym żądaniom?“

„Ja, mój drogi“ — odrzekł Hennebeau — „ja wam niczego nie odmawiam, ja nie mam do tego prawa, jestem tak samo płatnym urzędnikiem jak wy, ja mogę tylko wasze żądania przedsiębiorcom przedstawić. Możecie towarzyszom już teraz powiedzieć, że ich żądania na pewno pozostaną nieuwzględnionemi. Zastanówcie się, a będziecie musieli przyjść do przekonania, że strejk jest dla was nieszczęściem, za tydzień będziecie bezsilni, a co będzie potem? Zresztą jeśli nie chcecie pracować — ja wam nie bronię — możecie sobie spokojnie próżnować.

Górnicy nie odpowiedzieli na to ani słowa i odeszli w groźnem, złowrogiem milczeniu.

Dyrektor powrócił do swojej jadalni i zastał tam jeszcze całe towarzystwo zebrane. Goście dziwili się, że nie istnieje taka ustawa, któraby robotnikom strejkowania zabraniała, a pani dyrektorowa zwróciła się do kamerdynera z rozkazem: „Hipolicie, zanim pójdziemy do salonu, każ tam wpierw pootwierać wszystkie okna“.

łała W odpowiedzi na to żądanie syn kolonisty Józef Leroch zamiast zapłaty i oddania książki, mocno obił Pawła K. Niedość, że zgodzono go za pastucha po 2 złr. miesięcznie a kazano mu robić za parobka, pobierającego u nich zazwyczaj 3 złr., zbito go jeszcze w dodatku. Panowie gospodarze sądzą widocznie, że to jeszcze czasy pańszczyźniane, kiedy wolno było bić służbę i zabijać bezkarnie.

Z Ottynii piszą nam: Od czasu zwołania zgromadzenia ludowego na d. 16. czerwca, które wskutek zakazu władzy się nie odbyło, żandarmi prawie niczem innem nie są zajęci, jak poszukiwaniem socyalistów i radykałów. Komendant posterunku żandarmeryi Kaleta uwija się tu i w okolicy jakby nieprzymierzając w Rosyi. Napada chłopów, robotników warstatowych, a nawet i żydów, każdego wypytując się o zwołać się mające drugie zgromadzenie i strasząc kryminałem tego, co nie może mu żadnych udzielić wyjaśnień. Kaleta wraz z drugim żandarmem wkraczają nieraz i do mieszkań i bez żadnego upoważnienia na piśmie natrętnie śledzą. Tak samo bez ceremonii wpadają do stowarzyszenia robotniczego i przypadkowo obecnych tamże pytają o nazwiska członków i o inne szczegóły. Ponieważ wiemy, że w Galicyi stanu oblężenia jeszcze nie zaprowadzono, przeto tem silniej protestujemy przeciw bezprawiu, jakiego się dopuszczają tutejsi żandarmi. Zamiast robić obławy na socyalistów, niechaj lepiej pilnują, aby nie zdarzały się w Ottynii takie wypadki, jak np. ten z d. 23. czerwca, gdy w biały dzień dziecko wpadło do jamy, napełnionej wodą i utonęło.

Ze Stryja piszą nam: Z »wdzięczności« za stabilizacyą zajęło się kilku robotników kolejowych zbieraniem pieniędzy na pokrycie kosztów mszy i wysłania telegramu do p. Bilińskiego, gener. inspektora kolei państw. Dowiadujemy się, iż macherami wszystkich tych szopek są ludzie, którym chodzi o pokazanie światu, że robotnicy warst. kolej. w Stryju są zadowoleni, i w tym celu poradzili swoim „lizunom“ zająć się zbieraniem składek. Zdemaskowani przez nas jeszcze w r. 1893 z powodu wysłania fałszywego telegramu na wiec katolicki do Krakowa, — działają ci macherzy obecnie ogledniej, wiedząc bardzo dobrze, że każdy z robotników rzuci parę centów dla księdza i t. d., bo obawiać się będzie, ażeby w przeciwnym razie nie zapamiętano mu tego. Robotnicy tutejszego warstatu, mając już dość przykładów, wolą przecież zapłacić za mszę i wysłanie telegramu, aniżeli miałby ich spotkać los poprzedników.

Warstatowiec.

Ze Stryja piszą nam dalej o brutalnym wyzysku, jakiego dopuścił się na robotnikach właściciel tartaku G r ö d e l w następujący sposób: W lutym b. r. za to, że zginął klucz do rozwodzenia piły wartości 1 zł 50 ct., kazał ten pan „chlebodawca“ obciągnąć wszystkim robotnikom po 25 ct. co stanowiło około 18 zł. razem. i pomimo to, że klucz później się znalazł, pieniędzy ten „dobrodziej“ nikomu nie zwrócił do dnia dzisiejszego. Robotnicy wyzysk ten mogą zawdzięczyć jedynie tylko swej opieszałości, albowiem nie starają się zorganizować, i w razie potrzeby stanąć otwarcie do walki.

Pan Altheim kołodziej w Stryju nie dość, że wyzyskuje robotników, ale nawet bije ich, gdy jest w złym humorze. Przed paru dniami pan ten, u którego robotnicy pracują po 13 do 14 godzin dziennie, posunął swą brutalność do tego stopnia, że zamierzył się siekierą na robotnika Fran. Dąbrowskiego, któremu płaci rocznie 26 złr.! Fakt ten podajemy do wiadomości z tego powodu, że p. Altheim jest znaną *figurą* w Stryju.

Strejk robotników stolarskich w Kołomyi — jak nam stamtąd donoszą — skończył się po kilku dniach zwycięstwem robotników. Żądanie ich, aby dzień roboczy liczył nie jak dotąd 15, lecz 13 godzin, uwzględnili pp. majstrowie, wskutek czego strejkujący wrócili do pracy.

Nr. 1. „Bociana“, pisma humorystycznego, nakład drugi już wyszedł w Przemyślu. Obowiązkiem towarzyszy partyjnych jednać prenumeratorów dla tego pisma.

Nr. 2. „Ogniska“, pisma zawodowego towarzyszy drukarskich, wyszedł we Lwowie dnia 5. lipca.

Nr. 6. „Światła“ wyjdzie około 15. lipca.

Sprostowanie.

Otrzymaliśmy następujące sprostowanie: Szanowna Redakcyo! W myśl §. 19. ust. pras. uprasza Wydział Towarzystwa Ratunkowego Szanowną Redakcyą o zamieszczenie następującego sprostowania, dotyczącego artykułu zamieszczonego w »Nowym Robotniku« z dnia 10. czerwca pod tytułem: „Gdzie szukać pomocy?“, w którym autor występuje przeciwko lekarzowi dyżurnemu na stacyi z dnia 24. maja br., jakoby tenże usłyszawszy od przybyłego robotnika, że żona jego dostała wybuchu krwi — zamiast natychmiast pospieszyć z pomocą na miejsce wypadku — położył się spać a wóz ratunkowy dopiero po 12-tu godzinach, to jest o 7. wieczór — miał przewieźć chorą do szpitala. Otóż cała ta sprawa przedstawioną jest najniezgodniej z prawdą. Rzecz zaś cała miała się następująco: Około godziny 8 rano (*a nie o szóstej* — jak podaje autor artykułu) zgłosił się ów robotnik na stacyą ratunkową i oświadczył dyżurnemu, że żona jego Florentyna M. *przed kilku dniami* miała wybuch krwi, a obecnie jest tak osłabioną, że chciałby ją przewieźć do szpitala. Na to odpowiedział mu dyżurny, że chorą przewiezie, atoli mąż musi — po myśli regulaminu — przedłożyć świadectwo lekarza odnośnego. Wobec braku takiego świadectwa, polecił dyżurny owemu robotnikowi udać się do lekarza miejskiego i przynieść świadectwo. Około godziny 9-tej powrócił ów robotnik i oświadczył, że lekarz miejski udać się do jego żony nie chce. Wobec tego, że dalsze kroki w tej sprawie nie należały do kompetencyi stacyi, sprawa cała na tem się skończyła. *Nieprawdą* jest dalej, że wóz ratunkowy dopiero o godzinie 7. wieczorem chorą do szpitala przywiózł; bo jak protokół stacyjny i księga przyjęć w szpitalu wykazują, *chorej pod nazwiskiem Florentyna M. ani wóz ratunkowy nie przewoził*, ani wogóle owego dnia do szpitala nie przyjęto. Lwów dnia 29. czerwca 1895. Za Wydział „Towarzystwa Ratunkowego we Lwowie“

Dr. Hellmann.

Na sprostowanie to oświadcza interesowany robotnik co następuje: „Zgłosiłem się dnia 24. maja o godzinie **6** a nie jak umieszczono w sprostowaniu o 8, co świadkami stwierdzić mogę. Nie mówiłem, że żona była słaba przedtem i dlatego, że jest osłabioną, żeby ją przewieziono do szpitala, bo przecież byłoby to śmiesznością coś podobnego żądać od „Towarzystwa Ratunkowego“, są bowiem na to dorożki, ale powiedziałem: »żona dostała przed *paru godzinami* wybuchu krwi«. Dalej oświadczam, że wóz ratunkowy tego samego dnia rzeczywiście — na co również mam świadków — dopiero o godzinie 7. wieczór przybył do chorej i odwiózł ją do szpitala położniczego. Prawdziwości przytoczonych faktów każdej chwili udowodnić mogę.

Leon Meglisz ul. Zborowska 12«.

Przypisek Redakcyi. Zwracamy uwagę wydziału Towarzystwa Ratunkowego, że w interesie samej instytucyi, którą uważamy za nader pożyteczną, należałoby przeprowadzić ściśle dochodzenie w tej sprawie. Tu chodzi o jednego lekarza dyżurnego, który się okazał niedbałym. Aby salwować jednego niesumiennego lekarza, czyż godzi się narażać całą instytucyę na złą opinię?

Koresp Redakcyi. Robotników u Gerlacha, majstra blacharskiego we L w o w i e, uwiadamiamy, że pismo ich o stosunkach w pracowni Gerlacha wtedy dopiero umieścimy, jeżeli podpisem swym stwierdzą prawdziwość podanych faktów. — Uświadomiony proletaryusz w S t a n i s ł a w o w i e. Życzeniu Waszemu nie chciano zadość uczynić, dlatego umieściliśmy w „N Robotniku“.

Dla strejkujących ceglarzy wpłynęło:

Ze Lwowa: Rawska 1·—, Przez Kufla 4·90, Przez Szefera 11·30, Przez Kufla 2·50, A. —·50, Szuba 2·—, E. L. —·50, Raw. 2·—, Reszta ze składki na mszę 6·67, Z ceg. Tołł. 5·29, Z ceg. B. hip. 1·70, Z ceg. str. 1·25, Z ceg. Sprech. 1·07, Z ceg. J. Neuwohn. 2·90, Przez Jarosiewicza 4·03, Z ceg Reissa 1·20, Z ceg. Neuwohn. 1·—, Przez Thona —·50, Przez Czerskiego 3·26, Składka w Lesienicach —·71, Scheyen i kol. —·61, Moos —·50, Przez Kicin.... 8·68, Homol. —·15, Masiuk —·30, Przez Złotnicz. 3·02, Przez Jarosiewicza 4·83, Przez Lwa 1·20, Przez p. Muchę 2·75, Dubs 1·—, Warsztat Cirina 1·—, Przez Iwanowa 4·45, Pracownia Daszka 6·55, Ćwiklik 1·—, Pracownia Wolfa 2·—, Fabryka Wczelaków 4·—, Przez Jarosiew. —·60, Piekarze 11·20, Boz. w rest. Gotlieba 2·50, Przez Flisowskiego 2·60, Przez Szifiera 1·10, Przez Papieża 1·53, Przez Steiga —·78, Przez Siejaka —·72, Przez Jarosiewicza 2·85, Hutk. —·20, Przez Thona —·60, Szczuk. —·10, Przez Tokara 1·60, Z prac. Wiśniewskiego 1·03, Słoms. 1·—, Bezen —·15, Nach. —·15, Sal. —·16, Przez Sigla 1·—, Jarosiewicz —·35, Poufne zebr. w Winnikach 1·83, Stolarze 1·54, Podgórski 1·—, Przez Turczyńskiego —·60, Ladra —·30, Trycz. —·20, Jabł. —·20, Szczep. —·10, Ser. —·10, Kukla —·30, Mateusz —·45, Pawłowska —·10, Krawcy 6·—, x. y. —·50, Konwalia —·30, Hausm· —·10, Przez Sigla 2·50, Stolarczuk 1·—, Korzan. —·20, Gduła —·10, Jar. —·10, Reszta z wycieczki —·95, Przez Kicin.... 2·45, B. —·20, Handlowcy przez Sal. 7·07, Drukarze 12·15, St. H. R. 4·—, Kl. i J. —·50, Roz. Niedź. —·20, Fryderyk —·30, Soc. dem. studenci 6·90, Silb. 1·—, Socyalistki 1·55, Przez Szifiera 1·40, Dora B. 2·50, J. V. —·50, Jahn —·10, Ogrzewalnia kolejowa 1·90, Droh. —·35, Filip —·15, Przez Thona —·36, Fuchs —·20, Hannek 5·80, Wes. melancholik 1·—, Drukarze 2-ga rata 2·30, Przez Salam. 1·20. — Razem 199 złr. 9 ct.

Z prowincyi: Ponfne zebr. w Krakowie 2·38, Londyn 12·—, Stanisławów 9·—, Przemyśl 5·41, Brody 2·70, Kraków 5·03 (a to: Dutkiewicz od ceglarzy 1·30, Kostoński —·10, Kaługa —·14, rob. budowlani 1·45, Prac. Bańkowskiego —·42, Przez Red. Naprzód 1·62). Razem: 36 złr. 52 ct.

Ogółem wpłynęło dotychczas 235 złr. 61 ct.

Nie zapominajcie o ofiarach ruchu!

OGŁOSZENIA.

Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Z drukarni **Z. Golloba** we Lwowie.